Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 27. Września 1908 r. Nr. 39.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Co nam dać może nowy Sejm?

Już tydzień minął od dnia, w którym się zebrał po raz pierwszy nowy nasz Sejm. Prace przygotowawcze tj. ugrupowanie się stronnictw w klubach sejmowych, ukonstytuowanie się komisyi i rozdział spraw oraz przydzielenie ich poszczególnym posłom do sprawozdania, są już skończone i Sejm przystępuje do pracy.

Jakie będą dla kraju i dla nas rolników owoce tej pracy? To przewidzieć trudno dlatego właśnie, że nowy Sejm nie ma stałej i pewnej większości, która by w myśl wspólnego programu mogła pracami Sejmu pokierować i przeprowadzić to, co dla kraju za najważniejsze lub najpilniejsze uważa.

W poprzednim Sejmie mieli stanowczą większość konserwatyści. Dziś tej większości nie mają. Dziś są w mniejszości i mogą być w każdej sprawie, jak się to już w drugim dniu Sejmu pokazało, przegłosowani przez demokratów miejskich, ludowców, centrum i Rusinów.

Konserwatyści są również w mniejszości i w najważniejszych komisyach, jak w komisyi dla reformy wyborczej, budżetowej, administracyjnej, gminnej, przemysłowej, kolejowej, szkolnej i prawniczej. To zepchnięcie konserwatystów do roli mniejszości pokazało się najlepiej przy wyborze prezesów i wiceprezesów poszczególnych komisyj. I tak prezesem najważniejszej politycznie komisyi dla reformy wyborczej, został wybrany demokrata miejski prezes Koła polskiego Głąbiński, zaś pierwszym wiceprezesem wybrany został przywódca ludowców p. Stapiński. Wypracowanie więc projektu nowego prawa wyborczego nie jest już w rękach konserwatystów i obowiązek ten, jak również cała odpowiedzialność ciąży na tych stronnictwach, które najgwałtowniej wprowadzenia nowego prawa wyborczego żądają tj. na demokratach, ludowcach i Rusinach.

W komisyi gminnej, gdzie będzie załatwianą jedna z najważniejszych spraw tj. połączenie obszarów dworskich z gminami, wybrany został prezesem znany w całym kraju p. Jakób Bojko, ludowiec, a wiceprezesem hr. Stadnicki. Oprócz tego zostali demokraci i ludowcy prezesami i wiceprezesami całego szeregu komisyj. Nietylko więc czwartkowem głosowaniem imiennem, o czem piszemy niżej, ale i temi wyborami w komisyach ujawniła się na zewnątrz słabość konserwatystów i ten fakt, że są w Sejmie mniejszością.

Będąc jednak ponad wszelką wątpliwość mniejszością Sejmu, są konserwatyści, zorganizowani w klubie Prawicy sejmowej, mniejszością tak silną, że przeciw nim mogłyby być uchwalone w Sejmie tylko takie sprawy, w których zgodziłyby się na jedno wszystkie inne stronnictwa tj. demokraci, ludowcy, centrowcy i Rusini. Takich zaś spraw jest mało. Bo w sprawach znaczenia n a r o d o w e g o pójdą wszystkie stronnictwa polskie razem. Tu zarówno demokraci jak ludowcy głosować będą razem z konserwatystami.

W wielu sprawach znaczenia g o s p o d a r c z e g o, zwłaszcza rolniczych, pójdą ludowcy i konserwatyści razem, w innych znów łączyć się będą ludowcy z demokratami. Tej jednak sytuacyi, by przegłosowanie konserwatystów zawdzięczać tylko głosom Rusinów, wystrzegać się będą zarówno ludowcy jak demokraci wszekimi siłami, bo zwłaszcza dla demokratów narodowych jest głosowanie razem z Rusinami przeciw większym rolnikom niemożliwością niemal, jest wyparciem się tak jaskrawo zawsze zaznaczanego stanowiska narodowego. Dla tego dążeniem wszystkich stronnictw polskich będzie, by się w ważnych sprawach między sobą porozumiewać, by się w projektach ustawodawczych przez wzajemne ustępstwa na jedno zgodzić.

Takie zbliżenie się do siebie stronnictw polskich nastąpi z pewnością i nastąpić musi, ale nie obejdzie się tu bez chwilowych nieporozumień i bez rozmaitych trudności. Trudności będą nietylko rzeczowe, tj. z powodu odmiennych zapatrywań na jakąś sprawę i sposób jej załatwienia, ale będzie i nie mało trudności z powodu osobistych usposobień jednostek. Pomiędzy konserwatystami jest jeszcze tu i ówdzie dużo niechęci i uprzedzeń do ludowców, między ludowcami znów zbyt mało doświadczenia politycznego, a zbyt wiele uporu i zarozumiałości, demokraci zaś mają wprawdzie do takiego zbliżenia się mniej uprzedzeń jak konserwatyści, a więcej doświadczenia politycznego niż ludowcy, ale mają na nieszczęście prezesa, którego działalność nie budzi zaufania u nikogo, któremu nie wierzy nikt i każdy zbliża się z niesmakiem. P. poseł Leo, jeden z głównych dowódców demokracyi miejskiej, udowodnił już w pierwszych dniach Sejmu, że niedotrzymywanie przyrzeczeń i układów z innemi stronnictwami, jest dla niego rzeczą tak zwykłą i naturalną, jak dla innych wierność danemu słowu. Przy każdym układzie z nim należy spisywać protokół, bez pewności czy nawet i tego co napisane nie zaprzeczy. Pisząc jeszcze przed rokiem o p. Leo, wtedy, gdy w czasie zeszłorocznego Sejmu, dla utrącenia dającego powszechne głosowanie projektu reformy wyborczej, przeskoczył w jednym dniu od konserwatystów do najskrajniejszych demokratów, porównywaliśmy go do posła Skołyszewskiego, który wtedy przeszedł z centrum ludowego do ludowców. Dziś uznajemy, żeśmy tem porównaniem wielką posłowi Skołyszewskiemu zrobili krzywdę. Bo p. Skołyszewski przeszedł z jednego stronnictwa ludowego, w chwili gdy się ono rozpadło, do innego stronnictwa ludowego i uczynił to z politycznych powodów. P. Leo zaś przeskoczył od konserwatystów do demokratów dla osobistej ambicyi i widoków osobistych. P. Skołyszewski, zarówno jak i jego stronnictwo, przyrzeczeń i układów dotrzymuje, dla p. Leo zaś zobowiązania polityczne nie istnieją.

Tak więc metoda p. Leo jest nie małą przeszkodą do porozumienia się z demokratami i pożądanem by było, aby demokraci raczej swoich wiceprezesów do porozumień się z innemi stronnictwami wysyłali, a p. Lea schowali sobie na inny użytek. Miejmy nadzieję, że w własnym interesie tak zrobią, a wtedy do porozumienia się w niejednej sprawie dojdzie łatwiej i prędzej.

Jeżeli wspominamy o tych wszystkich trudnościach, to nie dlatego, abyśmy niemi chcieli czyjąkolwiek w Sejmie bezczynność usprawiedliwiać. Przeciwnie. Sądzimy, że obowiązkiem posła jest w niejednem ustąpić, niejedno ścierpieć, niejeden raz i ślinę połknąć, by dojść do takiego między stronnictwami porozumienia, by większość dla projektów, istotną poprawę dla stosunków krajowych przynoszących, zapewnić!

Ale będą co do poszczególnych spraw rzeczowe trudności, trudności pogodzenia się co do szczegółów tego lub owego projektu. Mamy jednak niepłonną nadzieję, że oprócz finansowej sprawy w y d a t n e j p o m o c y d l a r o l n i k ó w dotkniętych tegoroczną klęską, zdoła ten Sejm jeszcze tego roku dojść do porozumienia i do załatwienia przynajmniej jednej z dwóch ogromnie ważnych spraw tj. reformy gminnej przez połączenie obszarów dworskich z gminami i reformy stowarzyszeń rolniczych przez utworzenie zawodowej organizacyi rolniczej, lub przynajmniej przez związanie u góry wszystkich stowarzyszeń w jednem zawodowem zastępstwie.

Trudno nam już obecnie przesądzać, która z tych dwóch ważnych spraw okaże się w układach między stronnictwami dojrzalszą do załatwienia. Natomiast sądzimy, że projektu reformy wyborczej w tym roku nie tylko Sejm, ale nawet komisya dla reformy wyborczej nie uchwali.

Bo choć rozszerzenia prawa wyborczego na wszystkich tych, którzy mają prawo wyborcze do Rady państwa, wszystkie stronnictwa sobie życzą, a konserwatyści jeszcze w zeszłym roku gotowy w tym kierunku projekt przedłożyli, to jednak takiego prawa wyborczego, jakiego w tegorocznych wnioskach zażądano, nie życzy sobie z wyjątkiem Rusinów nikt.

Takiego prawa nie życzą sobie konserwatyści i mówią o tem szczerze, n i e ż y c z ą g o s o b i e t e ż l u d o w c y i d e m o k r a c i, choć na zewnątrz mówią inaczej. Nie ma też mowy o tem, by wszechpolacy i Rusini pogodzić się mogli ze sobą co do szczegółów jakiegoś wspólnego projektu. Trudno również o zgodę pod tym względem między posłami z miast i ze wsi. Komisya więc prawdopodobnie nie uchwali w tym roku żadnego projektu ustawy. Uchwali może jakąś rezolucyę.

Na przyszły rok pojawi się już zapewne kilka projektów prawa wyborczego, może i poseł Leo po-

nowi zeszłoroczny projekt dra Bobrzyńskiego. Jakiś czas jednak minie, niczem Sejm na jakiś kompromisowy projekt się zdobędzie i ten projekt uchwali. Na to jednak trzeba, by wszystkie stronnictwa powiodziały raz szczerze czego chcą, by mówiły do Sejmu, a nie w celach pozasejmowej agitacyi.

To pewna, że przyszły Sejm wybrany już będzie na podstawie nowego prawa wyborczego, a prawo to będzie z pewnością powszechnem, będzie zapewne też bezpośredniem i tajnem, ale na czwarty przymiotnik ani rząd ani nikt rozsądny i prawdziwie kraj miłujący z pewnością się nie zgodzi.

Obrady Sejmu.

Najważniejszą dla nas, rolników, sprawą jaką poruszył Sejm w ubiegłym tygodniu, była sprawa pomocy dla dotkniętych klęską elementarną gospodarzy.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu posypały się w tej sprawie wnioski nagłe. Pierwszy wystąpił z takim wnioskiem wielki rolnik, Zdzisław hr. Tarnowski. Zaznaczył on w swojem przemówieniu, w którem domagał się uznania wniosku za nagły, że klęska tegoroczna tak była ogólną i tak w głąb sięgającą, jak nigdy dotąd. Dlatego Sejm sprawą tą ponad wszystkiemi innemi zająć się powinien. Mowca uznaje w całej pełni to, co namiestnik na pierwszą wieść o klęsce zarządził. Izba powinna jednak jak najsilniej wezwać rząd do dalszej jeszcze akcyi ratunkowej.

Nagłość wniosku jednogłośnie uchwalono.

Hr. Tarnowski umotywował krótko samą osnowę wniosku, wspominając, że komitet krakowskiego Tow. rolniczego obliczył szkody, jakie kraj poniósł z powodu klęsk elementarnych, na 250 milionów koron. Wobec tego oczywiście i siła finansowa kraju będzie mniejszą, a tylko rząd centralny może ze skuteczną wystąpić pomocą.

Wniosek ten, który odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego, zawiera wezwanie do rządu, aby udzielił kredytu na rozszerzenie wdrożonej już przez namiestnictwo akcyi dostarczenia zboża na zasiew, ziemniaków do sadzenia (po 200 klg. jęczmienia, lub 2000 klg. ziemniaków na 1 ha. roli), dalej na zakupno otrąb dla bydła celem bezpłatnego rozdania lub taniej odprzedaży (po 300 klg. na sztukę); ażeby rząd zniżył frachty kolejowe dla zboża na zasiew, ziemniaków i karmy dla inwentarza; aby rząd bezpłatnie lub po cenie własnych kosztów dostarczył soli na poprawę zamulonej lub wyługowanej deszczami paszy, a to w ilości po 8 klg. na dorosłą sztukę; wreszcie aby udzielić bezprocentowych pożyczek rolnikom, dotkniętym klęską, w proporcyi po 50 kor. na 1 pa. uszkodzonych ziemiopłodów, z tem, aby podnieść przyjętą normę maksymalnej pożyczki z 5000 na 10.000 kor. na jedno gospodarstwo.

Na drugiem posiedzeniu Sejmu toczyła się krótka dyskusya nad sprawą reformy wyborczej. Mianowicie pos. Stapiński, wywiązując się z obowiązku, jaki nań wkładało tak długie agitowanie za pomocą hasła czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej, wniósł wniosek, aby Wydział krajowy przedłożył w ciągu miesiąca Sejmowi projekt ustawy, wprowadzającej owe czteroogoniaste głosowanie. My z pos. Stapińskim w tej sprawie się nie zgadzamy, jak to wielokrotnie pisaliśmy. A już żadną miarą nie byłoby słusznem, aby projekt przedkładał koniecznie Wydział krajowy, nie zaś ci posłowie, którzy reformy czteroprzymiotnikowej pragną. Kraj musi wiedzieć, jak oni sobie te cztery przymiotniki w praktyce wyobrażają i jak pogodzą z nimi los naszych mniejszości narodowych na wschodzie kraju? Czy pragną, aby te mniejszości potonęły w „powszechnem i równem“ głosowaniu, na rzecz Rusinów?

Dlatego projekt konkretny powinni przedstawić Sejmowi zwolennicy takiej reformy. Mamy nadzieję, że tak się stanie, zwłaszcza że Sejm większością głosów, potrzebną do uznania wniosku za nagły, nagłości wniosku pos. Stapińskiego nie przyjął. Mianowicie do uznania wniosku za nagły trzeba $^{2}/_{3}$ głosów, tymczasem zaś przeciw nagłości oświadczyło się 52 posłów, za nagłością zaś tylko 64. Głosowanie było imienne. Poprzedziły je wywody mowców. Na początku uzasadniał nagłość wniosku p. Stapiński, po nim zaś, imieniem prawicy sejmowej oświadczył pos. Piniński, że prawica uważa również sprawę reformy wyborczej za bardzo aktualną i jest za rozszerzeniem prawa głosowania, ale pos. Stapiński przez swój wniosek chce, aby Sejm już z góry, bez obrad komisyjnych, przesądził, jak projekt reformy ma wyglądać i co ma być ostatecznie uchwalonem. Gdyby pos. Stapiński chciał wniosek swój odpowiednio zmodyfikować, mowca głosowałby za nagłością jego wniosku i odesłaniem go do komisyl reformy wyborczej. Obecnie jednak oświadczyć się musi przeciw nagłości, chociaż pragnie także, aby Sejm na seryo i poważnie zajął się tą ważną i aktualną sprawą.

Nakoniec podajemy skład komisyj, które będą rozważać sprawy, przedewszystkiem dotyczące rolników. Komisye te mają skład następujący:

Komisya rolna: Garapich, Głębocki, Korytowski Juliusz, Krysowaty, Krzeczunowicz, Landau, Maiss, Merunowicz, Mycielski Edward, Potocki, Sandaluk, Sapieha, Styła, Wasung i Zamoyski.

Komisya reform agrarnych: Brykczyński, Czecz, Garapich, Górski, Hupka, Jędrzejowicz, Krężel, Lubomirski Kazimierz, Makuch, Mycielski Stanisław, Paygert, Rayski, Sala, Sapieha, Senyk, Sękowski, Skarbek, Skwarko, Stefczyk, Tarnowski Zdzisław, Witos.

Komisya gminna: Bernadzikowski, Bojko, Adolf Brunicki, Leszek Cieński, Fruchtman, Garapich, Górski, Halban, Jaworski, Kołpaczkiewicz, Kraiński Wincenty, Leo, Merunowicz, Moysa, Piniński, Ptak, Sapieha, Sala, Skarbek, Skołyszewski, Skwarko, Sodomora, Stadnicki, Starzyński, Wodzicki.

Komisya wodna: Bojko, Brunicki Julian, Gorayski, Jaworski, Kędzior, Koliszer, Kozłowski, Krynicki, Lubomirski Andrzej, Lubomirski Kazimierz, Niementowski, Oleśnicki, Sare, Sozański i Stadnicki.

Komisya szkolna: Adam, Badeni Stanisław Henryk, Bandrowski, Bilczewski, Cielecki, Cieński Tadeusz, Czartoryski, Dembowski, Długosz,

Dudykiewicz, Halban, Jedynak, Laskowski, Lewicki, Makuch, Michałowski, Piniński, Rayski, Tarnowski Stanisław, Theodorowicz Józef i Wasung.

Komisya drogowa: Czaykowski, Czecz, Doliński, Dumka, Głębocki, Jampolski, Jedynak, Jędrzejowicz, Kiweluk, Kleski, Kołpaczkiewicz, Lewakowski, Męciński, Maiss, Obertyński, Sala, Sare, Skrzyński, Sozański, Tyszkiewicz, Urbański.

Komisya gospodarstwa krajowego: Battaglia, Julian Brunicki, Brykczyński, Cielecki, Cipser, Czartoryski, Gorayski, Kędzior, Kleski, Krynicki, Krysztofowicz, Kurowiec, Marszałkowicz, Obertyński, Schnell, Skarbek, Skwarko, Tarnowski Zdzisław, Teodorowicz Antoni, Wasung i Vivien.

Komisya reformy wyborczej: Badeni Kazimierz, Battaglia, Cieński Tadeusz, Głąbiński, Jampolski, Jędrzejowicz, Korol, Laskowski, Leo, Lewicki, Loewenstein, Maryewski, Milewski, Moysa, Myjak, Paygert, Piniński, Sobolewski, Stadnicki, Stapiński, Starzyński, Urbański, Witos, Wodzicki.

Komisya administracyjna: Henryk Stanisław Badeni, Leszek Cieński, Doliński, Dudykiewicz, Garapich, Hupka, Jaworski, Krężel, Krzysztofowicz, Laskowski, Maiss, Makuch, Stanisław Mycielski, Niezabitowski, Rittel, Schätzel, Skołyszewski, Stapiński, Tymoteusz Staruch, Styła, Zdzisław Tarnowski, Tertil, Trzecieski, Wodzicki, Wrześniowski.

Za morzami!

A któż za mną po mej śmierci zapłacze,
A któż wspomni moje życie tułacze?
Kto na trumnę moją rzuci garść ziemi,
Kto krzyż wstawi nad zwłokami mojemi?
Kto zasadzi nad mym grobem kwiat biały,
By go wiatry z mej ojczyzny owiały?
Któż paciorek na mym zmówi, na grobie,
I któż w ciężkiej chodzić będzie żałobie?
Drodzy sercu tam w ojczystej są ziemi,
Jam tu jeden sam pomiędzy obcemi!

Antoni St. Bassara.

Koronacya „Smętnej Dobrodziejki“.

W Krakowie odbyła się dnia 20 b. m. rzadka uroczystość: koronacya obrazu Matki Boskiej, znajdującego się w kościele OO. Franciszkanów, a zwanego obrazem „Smętnej Dobrodziejki“, gdyż przedstawia Matkę Boską Bolesną. Koronacya odbyła się przy udziale kilkunasto-tysiącznego tłumu pobożnego ludu, w którym byli prawie sami rolnicy ze wszystkich ziem Polski, przedewszystkiem z Galicyi i z Królestwa Polskiego. Podajemy też obszerny opis tej uroczystości, aby był pamiątką miłą dla tych pobożnych, którzy byli w Krakowie, zaś nieobecnym aby stawił przed oczy całą powagę wspaniałego obrzędu.

Obraz „Smętnej Dobrodziejki“.

Data powstania obrazu „Matki Bożej Smętnej“ mieszczącego się w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, nie jest znana. Wszystkie jednak jego cechy i źródła historyczne wskazują, że powstał w pierwszej połowie XV wieku. Obraz to sporych rozmiarów, wysoki jest bowiem na 2 metry 60 centymetrów, a szeroki 1 metr 60 centymetrów, malowany na desce. Postać Najświętszej Maryi Panny zwrócona jest w lewą stronę. Matka Boża ma twarz okoloną białą chustą, na podobieństwo dzisiejszych zakonnic. Suknia na Niej ciemnoczerwonej barwy, płaszcz zaś ciemnofioletowy z rozsianemi po nim złotemi gwiazdami i z brzegiem obszytym galonem, na którym namalowane są drogie kamienie. Złoty miecz przebija serce Najświętszej Maryi Panny. Wyraz twarzy Matki Bożej pełen smutku i cierpienia, łzy toczą się z Jej oczu, ręce trzyma zaciśnięte w niemym bólu na piersiach. Po czterech rogach obrazu umieszczeni są aniołowie, trzymający w rękach narzędzia męki Pańskiej, a więc: drabinę, młot, rózgi, krzyż, gwoździe, koronę cierniową i kolumnę biczowania.

Co to jest koronacya obrazu?

Jest to obrzęd, którym Kościół stwierdza cześć oddawaną Matce Boskiej — w Jej wizerunkach. Pierwszy raz odbyła się taka uroczystość w r. 732 więc prawie 1200 lat temu. Ojciec św. Grzegorz III uroczyście włożył na jeden z rzymskich obrazów Matki Bożej, słynących cudami, szczerozłotą koronę, przez co stwierdził cześć, której ten obraz doznawał. Z biegiem czasu rozpowszechnił się ten zwyczaj, przyczem uwzględniano te tylko wyobrażenia Najśw. Maryi Panny, które były starożytnego pochodzenia i słynęły cudami. Wiedzieć także należy, iż obrazy innych świętych nie dostępują zaszczytu koronacyi.

Używane do wieńczenia obrazów lub posągów Matki Bożej korony, noszą nazwę: „watykańskich“. Pochodzi ona stąd, że udzielaniem ich, na mocy rozporządzenia Papieża Urbana VIII, zajmuje się kapituła watykańska przy bazylice św. Piotra i Pawła. Używa ta kapituła na sprawianie owych koron odsetek od funduszu na powyższy cel ofiarowanego w r. 1630 przez hr. Aleksandra Sforza-Pallavicini'ego. Ponieważ jednak częściej zachodzi potrzeba sprawiania koron, przeto fundusz zostawiony przez pobożnego hrabiego okazuje się niewystarczającym. Skutkiem tego często się zdarza, iż interesowani, pragnąc, aby jakiś obraz został ukoronowany, muszą postarać się sami o sprawienie korony.

Obecnie zachodzi także podobny wypadek, albowiem OO. Franciszkanie sprawili dla uwieńczenia obrazu „Smętnej Dobrodziejki“ wspaniałą szczerozłotą koronę, ozdobioną drogimi kamieniami, z własnych funduszów. Koronę „watykańską“ wkłada na obraz, lub statuę Matki Bożej, albo jeden z członków kapituły watykańskiej, albo też delegowany przez nią dostojnik kościelny. Tym razem, tj. dnia 20 września, był nim J. E. kardynał książę-biskup krakowski Jan Puzyna.

Koronacya obrazu „Smętnej Dobrodziejki“ w kościele OO. Franciszkanów była 242-gą z rzędu na całym świecie, a 38-mą na obszarze ziem polskich. W Krakowie odbyła się podobna uroczystość

poraz ostatni dnia 8 września 1883 r., gdy ś. p. książę-biskup Albin Dunajewski ukoronował obraz Najśw. Maryi Panny w kaplicy przy kościele OO. Karmelitów na Piasku.

Uroczystość koronacyjna.

Uroczystość koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej z kościoła OO. Franciszkanów, odbyła się tak wspaniale, tak uroczyście, w tak wielkim porządku i przy tak głębokim nastroju religijnym, że przeszła wszelkie oczekiwania.

Od trzech dni ostatnich tygodnia napływające do Krakowa tłumy pątników, wypełniły w niedzielę, począwszy od wczesnego rana, nietylko kościół Franciszkański, ale także cały plac Wszystkich Świętych, plac Dominikański, ul. Franciszkańską, część ulicy Brackiej i Grodzkiej. Nie brakowało w nich przedstawicieli żadnej z dalszych nawet okolic Polski. Przeważali Ślązacy, mieszkańcy Podhala i Beskidów, oraz południowej części Kongresówki, nie brakło też przedstawicieli inteligencyi zamiejscowej i krakowskiej.

Stosownie do wcześniej ułożonego programu uroczystości, pierwszą mszę św. w niedzielę przed cudownym obrazem Matki Bożej, ustawionym pośrodku prezbyteryum na przenośnym ołtarzu, odprawił X. biskup Bandurski. Drugą celebrował o g. 8½ arcybiskup Teodorowicz. Wtedy już ścisk w kościele stawał się chwilami tak wielki, że groził katastrofą. Zoryentował się jednak szybko w tej sytuacyi O. gwardyan Karwacki i postanowił przenieść właściwą uroczystość i po niej sumę pontyfikalną na plac Wszystkich Świętych. Bardzo prędko przygotowano ołtarz na zewnątrz przy ścianie prezbyteryum, gdzie przedtem była wystawiona tylko prowizoryczna mównica, pod mozajką, przedstawiającą zachwycenie św. Franciszka, nad którą kilka dni temu zawieszono kopię cudownego obrazu. Następnie zaś przeniesiono z kościoła sam obraz i ustawiono go poniżej.

Gdy przygotowanie ukończono, wyszła procesya przed kościół. Na czele szedł wielki orszak duchowieństwa, zakonnicy Franciszkanie, kapituła katedralna krakowska. Za nią niesiono wysoko obraz ponad tysiącami wiernych, których zebrało się przynajmniej 20.000. Za obrazem postępowali w złotolitych szatach pontyfikalnych, w infułach na głowie, z pastorałami w ręku: X. kardynał Puzyna, XX. arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, XX. biskupi Pelczar, Wałęga, Nowak i Fischer. Za książętami kościoła płynęła olbrzymia fala ludu, śpiewając pieśń: Serdeczna Matko.

Z trudem przecisnęła się procesya przez zbite masy. Obraz ustawiono na przygotowanym stole, przed nim zajęli miejsca arcypasterze i duchowieństwo. Odśpiewano jeszcze pieśń: „Pod Twoją opiekę“ i „Wesoły dziś dzień nastał“; poczem rozpoczął się uroczysty akt koronacyi.

Na wstępie, z podniesienia przed kościołem odczytany został po łacinie, następnie po polsku dekret koronacyjny, wydany przez kapitułę watykańską. Po odczytaniu duchowieństwo odprawiło modły; X. kardynał dopełnił poświęcenia korony, a następnie po stopniach stanął przed obrazem w towarzystwie kapłana, trzymającego koronę na poduszce. X. kardynał przybrany był w purpurę; na purpurowej szacie miał złotą kapę misternej roboty, na głowie infułę, w ręce pastorał. Ujął koronę i złożył ją na głowie Matki Boskiej. Na widok jaśniejącej korony na obrazie, pochyliły się wzruszone olbrzymie zastępy; modlitwa, zmieszana z płaczem, wypłynęła z serc i dusz katolickich ku Matce Bożej, której obraz unosił się ponad głowami ludzkiemi. Ukoronowany obraz był widziany doskonale przez masy, zebrane na całym placu, aż ku kościołowi OO. Dominikanów. Na tle obrazu złocista korona występowała bardzo wyraźnie.

Po dopełnieniu koronacyi, X. kardynał zwrócił się do zebranych rzesz i wypowiedział krótką przemowę, pełną głębokich myśli, oddając naród w opiekę Matce Bożej. X. kardynał przypomniał, iż Ta, co była matką Syna Bożego i Zbawiciela, wycierpiała tyle na ziemi, że z pewnością wysłucha próśb naszych, gdy się do Niej zwrócimy z całem zaufaniem w naszych troskach, cierpieniach i doświadczeniach, jakich tyle na nas spada. Zachęcał więc do ufności w skuteczność modlitwy, która musi być wysłuchaną.

Książęta kościoła i duchowieństwo przeszli około obrazu przed przygotowany ołtarz i tutaj zajęli miejsca. X. arcybiskup Bilczewski zajął miejsce na przygotowanym tronie i włożył na siebie liturgiczne szaty do odprawiania sumy koronacyjnej. Po stopniach wszedł na wzniesienie i w asyście X. prałata Dra Wądolnego odprawił uroczystą sumę. Po ewangelii X. arcybiskup Bilczewski zajął miejsce na tronie, a na wzniesienie wszedł X. biskup Pelczar i wypowiedział kazanie. Na widok kaznodziei, tłumy pragnęły być jaknajbliżej ołtarza i prąc naprzód, utworzyły jeszcze więcej zbitą masę, zachowującą się z największą powagą. Głos pasterza słychać było daleko i szeroko. Kaznodzieja podniósł znaczenie obecnej uroczystej chwili; przypomniał cześć, jaką naród nasz oddaje od wieków Pannie Najświętszej. Wskazał, że życie katolickie zapuszcza coraz głębsze korzenie, że naród nasz podnosi się i umacnia coraz więcej. Natchniony kaznodzieja nawoływał pełnemi miłości słowy do dalszej pracy nad odrodzeniem narodu, do zakładania stowarzyszeń katolickich, do wytrwania w wierze; wskazywał wady, które tępić należy, a gdy tak będziemy postępowali, czeka nas lepsze niedalekie jutro.

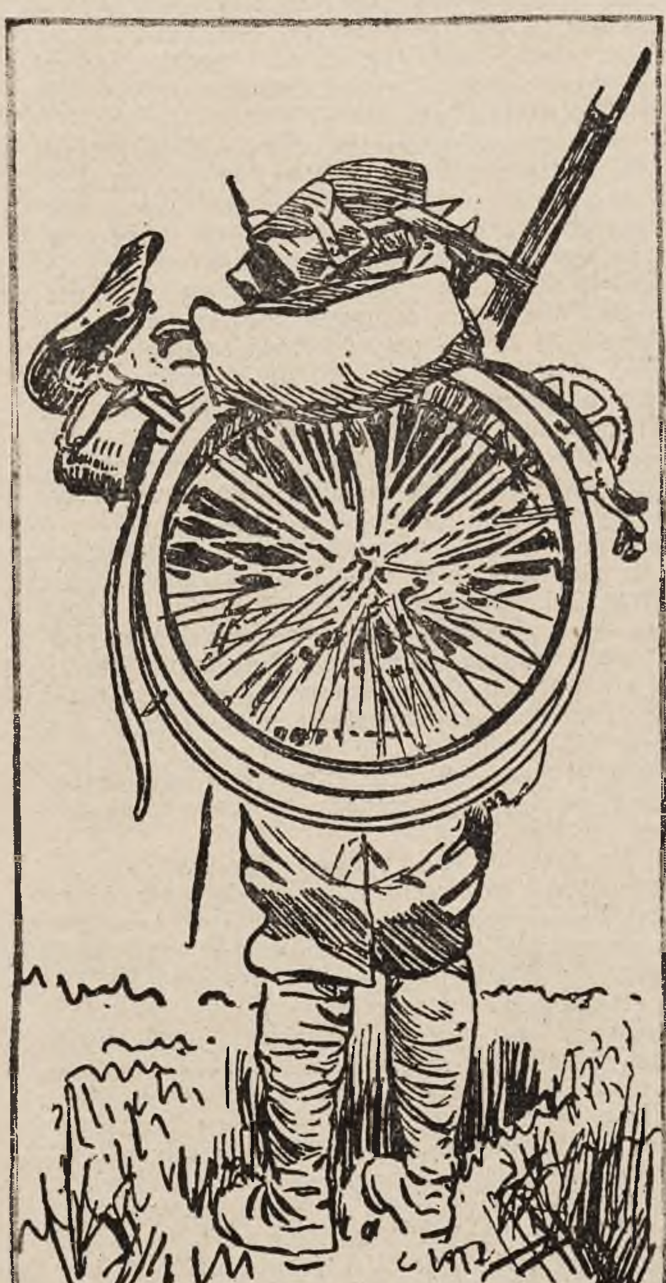
Po kazaniu X. arcybiskup Bilczewski dokończył sumy. Z ukończeniem sumy dobiegły kresu uroczystości koronacyjne. Duchowieństwo powróciło do kościoła; ukoronowany obraz pozostał na zewnątrz, aby tłumy mogły modlić się przed nim.

Na popołudniu zapowiedziana była procesya. Pogoda nie była pewna. Od czasu do czasu padał deszcz drobny, jak rosa. Nie wstrzymało to wyjścia procesyi, której wszyscy tak gorąco pragnęli, która w oznaczonym czasie wyszła na Rynek i była jak gdyby tryumfalnym pochodem. Udział wzięły wszystkie Bractwa kościelne krakowskie z chorągwiami i feretronami, przybranymi w kwiaty. Około feretronu szli członkowie Bractw podwójnym szpalerem, z płonącemi świecami. W środku szpalerów dziewczęta w bieli, niosące lilije, korony Matki Bożej, małe sztandary. Osobny zastęp tworzyli Sodalisi maryańscy, „Dzieci Maryi“ i katolickie instytucye. Orkiestra weteranów grała stosowne utwory. Duchowieństwo, w liczbie paruset osób, poprzedzało ukoronowany obraz, okolony chorągwiami cecho-

wemi, za którym szli książęta Kościoła. Procesya z trudem poruszać się mogła wsród mas ludzkich. zapełniających Rynek, mogący pomieścić 40.000 osób. Podczas pochodu procesyi okna mieszkańców katolickich były iluminowane. Przy powrocie procesyi podniosłe kazanie przed kościołem wypowiedział X. biskup Bandurski.

Na licznych uczestnikach, szczególnie z poza kordonu procesya czyniła wrażenie tak silne, jakiego rzadko się w życiu doznaje. Płakali z rozrzewnienia na widok wspaniałej i podniosłej uroczystości religijnej, której podobnych nie widują u siebie. Pogoda, chociaż niepewna, wytrzymała przecież dzień cały, a niebo posępne harmonizowało niejako z uroczystością, poświęconą „Smętnej Dobrodziejce“.

Koło na wojnie.



Żołnierz w pełnem uzbrojeniu. (Patrz „Nasze ryciny“).

Czego nam potrzeba?

II. Braki w szkolnictwie i potrzeba zmian.

Że w ustawach szkolnych nie ma tego wszystkiego, co być powinno, i że są rzeczy w nich,

Koło na wojnie.



W linii bojowej. (Patrz „Nasze ryciny“).

których być nie powinno, to każdy przyznać musi, kto tylko zna stosunki wiejskie i ustawy szkolne. Czyjaż w tem wina?

Trudno to tak w dwu słowach powiedzieć, gdyż wina tu wszystkich i niczyja.

Nie winna tu Rada szkolna krajowa, w której zasiadają także ludzie, którzy często na wsi chyba na świeżem powietrzu byli, nie winni posłowie, którzy nigdy w szkole wiejskiej nie uczyli i na szkolnictwie wiejskiem mało co się rozumieją. Niewinni nauczyciele, bo oni tak uczą, jak im przepisy każą i nie winno społeczeństwo, które musi dzieci do takich szkół posyłać, jakie są. Najwięcej winy ponoszą ustawy szkolne.

Któż jednak te ustawy układa? Oczywiście posłowie, którymi są adwokaci, doktorzy, fabrykanci, rolnicy, księża, profesorowie uniwersytetów itp., ale nie ma a n i j e d n e g o n a u c z y c i e l a! Dlaczegóż w sejmie niema ani jednego nauczyciela? Tu już wyłazi pierwszy błąd naszych ustaw. Są one takie, że z nauczyciela robią p o z o r n i e niejako nieprzyjaciela ludu wiejskiego. Dotyczy to przedewszystkiem przymusu szkolnego.

Przymus szkolny być powinien i być musi, ale nauczyciel nie powinien być weń wmieszany.

Wszelkie lekarstwo, choć nieraz gorzkie, ale pożyteczne, to i przymus szkolny, choć gorzki i dokuczliwy, ale jest konieczny. Powinien go jednak wykonywać kto inny, bez udziału nauczyciela.

Czyby u nas nie można tak robić jak w Prusach, gdzie żandarm przychodzi do klasy niespodziewanie i bada czy wszystkie dzieci są obecne, nieobecnych bada powód nieprzybycia do szkoły, a gdy ten nie zasługuje na uwzględnienie, ściąga zaraz karę. A żandarm przyczynę nieuczęszczania dziecka do szkoły zbada na miejscu, na co nauczyciel nie ma czasu, i nikt niesłusznie nie będzie ukarany.

Przymus być musi, ale sprawiedliwy, jakiego nauczyciel z braku czasu dopilnować nie może. Wskutek tego nauczyciel, ten ważny czynnik w społeczeństwie, staje się mimowoli znienawidzonym przez ludność najniesłuszniej, a Rady szkolne okręgowe są zasypywane wprost setkami reklamacyj przeciw karom. W rezultacie jakaś wpływowa osobistość wyjedna w starostwie odpisanie kar, ale nauczyciel w oczach ludu pozostanie jego wrogiem li tylko za to, że wypełnił swój obowiązek, na wypełnienie którego składał przecież przysięgę. Gdy zaś nauczyciel, niepomny na swe obowiązki, przymusu szkolnego pilnować nie będzie, narazi się na nieprzyjemności od swych władz przełożonych.

Nic dziwnego więc, że żadne stronnictwo nie kwapi się w stawianiu kandydatur nauczycieli na posłów, bo każde wie, że może z góry liczyć na przegraną. A zresztą czyż nauczyciel który posiada potrzebne fundusze na agitacyę? Wskutek tego sądzę, że na miejscu będzie omówienie, jakie powinny być szkoły, aby niosły oświatę, a nie były ciężarem dla ludności wiejskiej.

Nie będę się rozwodził nad ogólną reformą szkolnictwa, bo na to są pisma fachowe, ale rzucę kilka myśli, jakie są potrzebne reformy ze względu na dobro małego rolnika włościanina. A więc:

1. Nauka szkolna ma być obowiązkowa i bezpłatna.

2. Każda gmina bez wyjątku ma posiadać szkołę, aby oświata objęła cały kraj równomiernie. Sejm powinien oznaczyć pewną ilość lat, w przeciągu których mają wszędzie być założone szkoły przy pomocy zasiłku z funduszów krajowych. Niesprawiedliwie byłoby, gdyby jedna gmina otrzymywała zasiłek z funduszów krajowych, druga tylko bezprocentową pożyczkę a trzecia zgoła nic.

3. Uboga dziatwa powinna otrzymywać wszelkie potrzebne przybory naukowe, a w miarę możności i środki utrzymania.

4. Materyał naukowy powinien być ściśle w duchu narodowym a szkoły powinny posiadać obszerny samorząd.

5. Ilość lat, jakich dziatwa potrzebuje do zupełnego ukończenia nauki szkolnej, powinna być ściśle oznaczoną. Zdarza się często, że dziewczyna, która kiepsko się uczyła, musi uczęszczać 9 i 10 lat na naukę codziennie. Ona wtedy, gdy ma już lat 15 lub 16 więcej myśli o chłopakach, jak o książce. Pożądanoby rzeczą było, aby dziecko, gdy skończy 14 lat życia absolutnie do szkoły już nie chodziło na naukę codzienną.

6. Wiemy, że nauka, w szkołach jednoklasowych nawet obejmuje 3 klasy, czyli 6 lat nauki, a więc każde dziecko bez wyjątku musi uczęszczać do każdej klasy dwa lata, czyli że uczęszczając do tej samej klasy drugi rok, uczy się tego samego, co i w pierwszym roku. Nie ucząc się nic nowego w drugim roku, chodzi do szkoły niepotrzebnie. A dzieje się to bez względu na to, czy dziecko uczyło się dobrze lub źle. Dzieci uczące się doskonale lub choćby bardzo dobrze, należałoby posuwać bezwarunkowo na wyższy stopień już po roku.

7. Dzieci starsze, które już są potrzebne przy pracy w gospodarstwie, powinny w zimie dłużej w szkole przebywać, a na wiosnę i w jesieni jak najkrócej; dzieci młodsze przeciwnie.

8. W czasach pilnych robót polnych powinny być wszystkie dzieci zwalniane od nauki.

9. Nauczycieli tymczasowych powinna mianować wprost Rada szkolna krajowa, gdyż tak jak teraz, biedniejsze powiaty odczuwają brak sił nauczycielskich, gdy w bogatszych jest ich często zadużo.

10. Szkoły wiejskie powinny być równouprawnione ze szkołami miejskiemi. Gdy w szkołach wiejskich przypada 100 do 200 dzieci na jednego nauczyciela a czasem i więcej, to w szkołach miejskich jeden nauczyciel uczy 20 do 30 dzieci, a już najwyżej 80.

Powiedziałby może kto: „A niech tam uczy ile chce, byle dobrze uczył!“ Otóż nieprawda! Jeżeli nauczyciel ma wielką ilość dzieci, nie może ich dobrze dopilnować, przez to i nie nauczy ich tyle, ileby powinien. Nadto nauczyciel w mieście ucząc 18 do 24 godzin tygodniowo, może uczyć lepiej, niż nauczyciel na wsi, któremu przypada 34 godzin tygodniowo. W końcu nauczycieli miejskich wynagradzają o wiele lepiej za krótszą pracę, niż nauczycieli wiejskich. Włościanom przynajmniej tyle się należy, co mieszczanom.

Antoni St. Bassara.

Okropne samobójstwo.



W paszczęce lwa. (Patrz „Nasze ryciny“).

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę! Z numerem bieżącym kończy się trzeci kwartał roku, numer następny będzie już wydany w ostatnim, czwartym kwartale.

Kto jeszcze nie odnowił prenumeraty, niech to uczyni j a k n a j s p i e s z n i e j, aby uniknąć p r z e r w y w o t r z y m y w a n i u g a z e t k i. My staramy się uprzedzać wszelkie życzenia naszych czytelników, trudno je-

dnak zwlekać i zwlekać z nadsyłaniem prenumeraty; druku, papieru i rycin nikt za darmo nam nie da, więc trudno je za darmo dawać. Prosimy przeto naszych czytelników, aby zechcieli rychło nadesłać prenumeratę za czwarty kwartał, o ile ktoś jeszcze nie zapłacił.

Rola kosztuje do końca roku **jedną koronę**, razem z przesyłką pocztową.

Nasze ryciny. Oddziały kolarzy, czyli cyklistów, którzy jeżdżą na kołach, są już utworzone są wszystkich armiach, o tyle, że kto ma koło, musi zgłosić się, i na manewrach bywa używany do szczególnych zadań, które można spełnić tylko na kole. Rzadko jednak gdzie utworzono osobne pułki kolarzy, gdyż wojsko niema jeszcze praktyki w tem, czy opłaci się takie oddziały formować. Ale we Francyi nasamprzód wzięto się do tego. Rycina nasza przedstawia właśnie piechura francuskiego, jak stoi w kompletnem rynsztunku polowym, tak jak do marszu. Koło ma złożone na plecach, w razie potrzeby rozbiera się z tornistra, zdejmuje koło, składa je i jedzie. Na drugiej rycinie widzimy tego samego piechura, jak zsiadłszy z koła, przyklękł i strzela do nieprzyjaciela. Koła do służby wojskowej używane są bardzo lekkie, tak że noszenie ich nie sprawia żołnierzowi zbyt wielkiej trudności, Nosi on je zresztą tylko tam, gdzie nie może na niem jechać, wtedy zaś, gdy jedzie, jest mu już bardzo lekko!

Ludzie po miastach, zmęczeni walką o byt, zdenerwowani i rozdrażnieni, szukają nieraz sposobu odebrania sobie życia w taki sposób, aby jak najwięcej o tem mówiono. Jest to objaw chorobliwy, tak jak samobójstwo w ogóle. Tak się stało niedawno w Paryżu, gdzie pewien człowiek, znużony życiem, powziął grzeszną myśl zabicia się, że zaś był stróżem w jednej menażeryi, więc przyszło mu do głowy, że może odebrać sobie życie w bardzo oryginalny sposób. W menażeryi znajdowała się klatka z trzema lwami, bardzo dzikimi, do których stróże i dozorcy zbliżali się z największym strachem, gdyż lwy nie oswajały się wcale i były tak dzikie, jak gdyby je wczoraj schwytano. Przed tą klatką był zawsze wielki ścisk zwiedzających, gdyż każdy był ciekawy widzieć, jak olbrzymie zwierzęta szarpią z wściekłością drutami klatki. Ów samobójca, pewnego dnia, gdy przed klatką stały tłumy, rzucił się nagle ku jej drzwiom, otworzył je i wskoczył między dzikie bestye. W jednej chwili lwy rzuciły się na niego i nim kto miał czas krzyknąć, pozostała z człowieka bezkształtna, krwawa bryła.

Katastrofa kolejowa w Tarnowie. We środę dnia 16 b. m. około godziny 5 po południu pociąg osobowy ruszył ze stacyi w Tarnowie, dążąc do Szczucina. W chwili kiedy opuszczał stacyę kolejową, maszynista tego pociągu zobaczył nagle, że zwrotnica, która zdala wydawała mu się należycie ustawioną, jest przełożoną na stronę przeciwną, skutkiem czego tor do Szczucina został zamknięty, a otwarty tor boczny, t. zw. końcowy, na którym znajdowało się 18 wozów ciężarowych. Gdy maszynista spostrzegł tę nieprawidłowość, już było zapóźno; pociąg, który przybrał już znaczną szybkość, wpadł na stojącą grupę wagonów.

Zderzenie było straszne. Lokomotywa została zgnieciona, pogięta i niezdolna do użytku. Taki sam los spotkał jadący tuż za nią wóz służbowy i jeden wagon pociągu, w którym się znajdowało kilkunastu podróżnych; te zostały połamane i rozbite, dalsze zaś wozy mniej lub więcej uszkodzone. Również kilka wagonów ciężarowych ze stojącej na torze grupy wykoleiło się od straszliwego uderzenia i odniosły znaczne uszkodzenia. Ciężko rannych jest czterech podróżnych i jeden palacz kolejowy, który zmarł w szpitalu wskutek odniesionych ran; nadto piętnaście osób odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia ciała. Ranny jest także maszynista kierujący tym pociągiem.

Cholera. I teraz, jak w ubiegłym roku, grozi nam przyjście cholery. W ubiegłym roku straszny ten gość nie był jednak tak groźnym gościem, jak obecnie. Cholera zagnieździła się w Rosyi na dobre, zwłaszcza w stolicy państwa, w Petersburgu i porywa tam tysiące ofiar. Ostatniemi czasy zapada na tę straszną chorobę po kilkaset osób dziennie, a po paręset dziennie umiera. Sprzyja rozwojowi epidemii brud i niechlujstwo, panujące w Petersburgu. Inne miasta również są dotknięte cholerą, przedewszystkiem jednak groźną jest ona w Petersburgu.

Zła pogoda jesienna, ciągłe deszcze i słoty sprzyjają również jej rozwojowi. Gdyby przyszły rychło mrozy możnaby mieć nadzieję, że cholera do nas nie dojdzie, lecz w obec tego, że zaczęła się dość wczesną jesienią, kto wie, czy natura przyjdzie nam w ten sposób z pomocą i sama stłumi okropną chorobę. Raczej trzeba być przygotowanym na to, że możemy mieć cholerę u siebie. Władze krajowe czynią też wszystko, aby jej nie dopuścić, na wypadek zaś gdyby mimo to się zjawiła, aby ją tłumić. Na granicy rosyjskiej odbywa się ścisła rewizya i odkażanie ubrań z zarazków cholerycznych. Każdy, kto przyjedzie z Rosyi do Galicyi, jest poddany pięciodniowej obserwacyi. Jeżeli zamieszka w jakiem mieście zdala od granicy, to telegrafują do władz tego miasta, aby czuwały nad nim, czy nie zachorował i w danym razie, aby go natychmiast oddzieliły od innych. Wiemy bowiem, że cholera przenosi się zapomocą zarazków, gnieżdżących się w wodzie, chlebie, kurzu, we wszystkiem na co padły wydzieliny chorego na cholerę. Dlatego chorych takich się odosabnia, aby nie stykali się z innymi i zarazków na nich nie przenosili. Otóż we Lwowie i w Krakowie są osobne baraki na pomieszczenie chorych, którzyby na cholerę zapadli. Władze miejskie starają się z podwójną usilnością o to, aby w mieście było czysto i porządnie, gdyż brud najwięcej sprzyja rozszerzaniu się cholery.

Krążyły pogłoski, że w Tarnopolu umarł na cholerę jakiś żyd, który przybył z głębi Rosyi. Na szczęście pogłoska okazała stę fałszywą. Chory nietylko nieumarł, ale żyje i ma się dobrze, a pogłoska o cholerze powstała stąd, że objadł się niezdrowych rzeczy i zapadł na żołądek, dostając tz. choleryny czyli bardzo ostrej biegunki. Trzeba jednak — powtarzamy — być przygotowanym na to, że lada dzień może zjawić się cholera i u nas. Sposób zachowania się podczas cholery, aby jej się oprzeć, podamy później. Teraz zauważamy tylko, że nie trzeba jadać za wiele owoców i niezdrowych rzeczy, trzeba żołądek utrzymywać w cieple i żyć jak najbardziej normalnie. Pierwszym zaś warunkiem jest jak najskrupulatniejsza czystość, zarówno ciała jak naczyń w których gotuje się potrawy, oraz mieszkania.

Człowiek-ptak. Pisaliśmy wiele razy o balonach ze sterem, których tyle w ostatnich czasach wynaleziono, jeden nawet w Krakowie wynalazł niejaki Radomski, mechanik od maszyn do szycia. Dodawaliśmy zawsze, że sterowanie balonem nie obiecuje wiele dobrego dla żeglugi napowietrznej, gdyż balon jest napełniony gazem lżejszym od powietrza i dlatego musi ustępować przed wiatrem i lecieć tam, gdzie go prąd wichru zaniesie. Ster niewiele przeciw temu pomaga, co najwyżej pozwala do pewnego stopnia przezwyciężać opór wiatru.

Inaczej — jak dodawaliśmy — latają ptaki, które są od powietrza cięższe. Wielu ludzi też sądziło oddawna, że kwestyę żeglugi powietrznej rozstrzygnie tylko maszyna cięższa od powietrza, która będzie zbudowaną według tych prawideł, które nauka ustaliła jako warunek lotu ptaków. Otóż pokazuje się teraz, że ci ludzie mają racyę. W Ameryce odbywały się dłuższy czas próby z przyrządem do latania, cięższym od powietrza, a wynalezionym przez niejakiego Wrighta (czytaj: Wrajta). Próby te wydały znakomite rezultaty. Równocześnie, w Europie, brat tegoż Wrighta zbudował również taki przyrząd i odbywa z nim także dobre próby.

Przyrządy braci Wrightów są zbudowane podobnie jak orzełki do latania po powietrzu, puszczane przez dzieci, tak zwane „latawce". Mają jednak śruby ze skrzydłami, które biją powietrze i opierają się o nie tak, jak wiosło o wodę. W ten sposób przyrząd posuwa się naprzód, a przez umiejętne wyzyskanie oporu powietrza, może także utrzymywać się na niem, tak jak się utrzymuje latawiec.

Obaj bracia Wrightowie osiągnęli rezultaty niepodobne prawie do wiary, mianowicie utrzymują się w powietrzu, na wysokości mniejwięcej 50 metrów, przeszło godzinę, ciągle latając. Tego jeszcze nikt nie dokazał i zdaje się, że kwestya żeglugi powietrznej została przez Wrightów ostatecznie rozwiązana. Trzeba tylko, aby poczynione zostały jeszcze dalsze ulepszenia, a kto wie, czy już drugie pokolenie nie będzie tak latało po powietrzu, jak my pływamy po wodzie. Starszy Wright, ten w Ameryce, o mało nie padł ofiarą swego wynalazku, mianowicie, gdy latał niedawno temu, złamała się śruba, statek przechylił się i spadł na ziemię. Oficer, który siedział w przyrządzie razem z Wirghtem, wypadł i zabił się na miejscu, Wright potłukł się, przyrząd zaś został zniszczony. Śmiały żeglarz napowietrzny wyleczy się jednak rychło ze swoich ran, a przyrząd łatwo odbudować, tak że wypadek ten nie będzie miał żadnego wpływu na dalszy rozwój wynalazku. Przytem brat Wrighte'a, który w Europie, we Francyi, odbywa ćwiczenia ze swym przyrządem, nie poniósł żadnego szwanku jeszcze i dalej udoskonala swój wielki, epokowy wynalazek.

Podczas jednego ze wzlotów Wrighta zdarzył się ciekawy przypadek. Oto gołąb, widząc że coś wielkiego lata po powietrzu, zbliżył się do przyrządu i zaczął mu przyglądać się ze zdumieniem. Potem widocznie postanowił spróbować, kto prędzej lata, gdyż ustawicznie szybował za przyrządem i starał się go przegonić. Jakiś czas udawało mu się być na przodzie, lecz gdy Wright puścił cały motor i śruba zaczęła bić powietrze z niesłychaną siłą, przyrząd zaczął lecieć tak szybko, że gołąb, po daremnych wysiłkach, został w tyle. Tłumy, przyglądające się wzlotowi, na ten widok wybuchnęły burzą oklasków i okrzyków. Człowiek pokonał bowiem ptaka!

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

56) (Ciąg dalszy).

Ślub.

„Kogo się nieszczęście imie, ten sobie nos wycierając — palec wywinie".

*) „Niech żyje Japonia!"

Przysłowie to czysto polskie, ale mające częstokroć zastosowanie i względem ludzi czysto ruskich.

Miał kapitan Reitzenstein szlachetne zamiary wyratowania z matni floty portarturskiej — i wpędził ją w otchłań.

Chciał uratować choć jeden powierzony jego osobistej pieczy statek, i zatopił go pod Sachalinem, przyczem o mały włos sam nie utonął.

Chciał następnie z Sachalinu trafić do Petersburgu jeszcze przed wyruszeniem stamtąd floty bałtyckiej — i dżonka na której wyruszył, została wpędzona z powrotem do portu przez najpospolitszych, ale będących w liczebnej przewadze rybaków japońskich.

Zapragnęło mu się wreszcie oczekiwać na przybycie tej floty w jednym z portów indochińskich. i tym razem szczęśliwie udało mu się przemknąć się z Sachalinu do Władywostoku, następnie nie mniej szczęśliwie, a nawet z komfortem, odbył podróż z Władywostoka do Mukdenu.

Ale gdy w Mukdenie wysiadł z pociągu, by parę dni odpocząć, a jednocześnie wręczyć Kuropatkinowi poufne listy od Skrydłowa, na pierwszym kroku poślizgnąwszy się, upadł i przy tej miłej sposobności zapoznania się nosem i zębami z mukdeńskim brukiem, najdokładniej złamał też sobie lewą nogę w samej kostce.

To znów dostarczyło mu dalszej miłej sposobności do zapoznania się z mukdeńskim szpitalem.

Ordynował Tyszka.

Kapitan klął, i ze zniecierpliwienia rzucał się jak ryba, udaremniając tem dokładne założenie gipsowych bandaży.

Gdy jedna i druga próba spełzła na niczem, zniecierpliwiony również młody lekarz zapytał grzecznie, acz bardzo znacząco i zimno:

— Czy wolno zapytać o powód takiej nerwowości?

Reitzenstein zrobił na niego oczy, jak talerze.

— Zwaryowałeś chyba, kochany doktorze! ja tu śpieszę, przeklęty ten wypadek krzyżuje mi wszystkie plany, a ten zapytuje, dlaczego jestem nerwowy!

Tyszka spojrzał na niego.

— Sądzę, że to raczej ja mam z waryatem do czynienia. Bo cóż my winni, że ktoś jest o tyle niedołężnym, by na równej drodze nogi sobie łamał, a potem w nieuzasadnionej pretensyi chciał nadto spędzać gniew na tych, którzy mu chcą dopomódz.

Reitzenstein spłonął, jak rakieta i już miał wybuchnąć. Ale najniespodzianiej przemówienie to przywróciło go do należytej równowagi.

— Wybacz, kochany doktorze, ten wypadek istotnie wyrządził mi tak wielką psotę w moich planach, że chwilami nie mogę jeszcze zapanować nad sobą. (C. d. n.)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. P. Sąsiadowice. Według życzenia. S. M. w Rzędzinie. Adres zmieniony według życzenia. S. W. Ołpiny. Poszlemy synowi. M. S. Hendykówka. Gazetka zapłacona aż do końca obecnego roku 1908. A. M. Wojsław. Nic nie szkodzi, dziękujemy za pamięć. A. P. Mogilany. Wysyłamy od

1 lipca. F. J. Szerzyny. Posyłamy pod nowym adresem. A. W. Waldorf. Otrzymaliśmy. J. S. Żołynia. Dziękujemy. Zapłacone do końca roku. K. B. w Lubaszu. Dziękujemy, wysyłać będziemy według życzenia. S. W. Barwałd. Można i markami, adresy uwzględnimy. R. F. Róża. Wysyłamy, prosimy pamiętać o przedpłacie. T. K. Tworkowa. Będziemy wysyłali. M. J. Odmet. Wstrzymaliśmy według zapowiedzi, wysyłamy znowu, prosząc pamiętać o obietnicy. L. M. Tarnów. Bardzo chętnie wysyłamy, prosimy o łaskawe bliskie zapoznanie się z naszem pismem, które stara się uczciwie i sumiennie pełnić pracę, jaką sobie założyło. Za łaskawe poparcie dobrej sprawy będziemy szczerze wdzięczni. S. G. Steele. Wysyłamy. J. P. Dynów. Dobrze, lecz prosimy uprzejmie pamiętać, że z wydawnictwem łączą się wielkie koszta, które pokrywa prenumerata. J. K. Dębna. Rok ciężki, to prawda, ale i dla pisma także. Prosimy przysyłać nowiny, gazetkę wysyłamy.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22 września 1908).

Rynki amerykańskie okazują zwyżkę, która jednak nieznaczny znajduje wyraz w notowaniach niemieckich i na giełdach naszej monarc ii. W Peszcie bowiem i w Wiedniu ceny zaledwo o 5 halerzy zdołały się podnieść. Należy jednak zaznaczyć wzmocnienie tendencyi. Na naszym dzisiejszym targu daremnie by szukać lepszego objawu poprawy chęci kupna — lecz jest to winą produktu, który u nas w zachodniej części kraju bardzo wiele zostawia do życzenia i młynarze zachowują w dalszym ciągu ścisłą rezerwę w zakupnie, licząc na lepszą konjunkturę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·25—11·65 kor., czerwoną od 10·25—11·50 kor., uszkodzoną 8·75 do 9·75 koron, żyto 9·00—10·00 kor., jęczmień 8·35 do 9·00, owies 7·60—8·30 k., kukurydzę starą 9·50 do 9·75 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurydzę Cinquantino 9·25—10·10 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 14·00—15·50 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 22 września br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 120, cieląt 247, owiec i kóz 31, nierogacizny 215. Razem 614 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 52·00 — 64·00 kor., krowy 41·00—46·00 jałownik 00·00—44·00 kor., cielęta 62·00—80·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 116·00—148·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 140·00—250·00 k., krowy 80·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 110·00—134·00 kor., cielęta 14·00—80·00 kor., owce i kozy 12·00—20·00 kor., — buhaje 250·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 506, na konsumcyę innych gmin kraju 91, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 17, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.